



GROCHOWIAK NA OCHOCIE

się już bronić, nie może też niczego nowego napisać. A i pod koniec życia był mocno krytykowany i to w punkcie najczulszym, bo szło o poezję. Co prawda nie o całą poezję, lecz tylko tę z ostatnich lat. Nie wszyscy wiedzieli, że dłuższe poematy z ostatnich lat były przygotowywaniem do dzieła zasadniczego, którego już nie dane mu było napisać. Każdy poeta, którego dzieło zostało definitywnie zamknięte, przechodzi okres swoistego *czyścica* — i twórczość Grochowiaka jest obecnie w takim właśnie położeniu. Jestem przekonany, że wyjdzie zeń zwycięsko. Nie lękam się zresztą nadmiernie i o los dramatów — a że będą oczywiście nicowane na wszelkie możliwe strony, to mnie aż tak bardzo nie przeraża. Bo tak czy inaczej ma Grochowiak o naturze ludzkiej do powiedzenia rzeczy własne, rzeczy osobne, w których nikt go nie wyręczył i nie wyręczy. O czym i spektakl na Ochocie dowodnie zaświadczył.

PIOTR KUNCEWICZ

TEATR MACHULSKICH na Ochocie należy do tych nieformalnych lub półformalnych teatrów, do których warto chodzić. Właśnie ubóstwo środków, brak okazałej sali, niewielka liczba widzów i równie niewielki dystans między widzem a aktorem sprawiają, że teatr nabiera intymności, że jego problemy stają się także problemami odbiorców. U Machulskich jest zresztą może odrobinę więcej z oficjalnej sceny niż u Boukołowskiego w „Adekwatnym”, ale nie upierałbym się przy tej opinii. Może decydują po prostu wymogi repertuaru. W każdym razie publiczności tu nie brak, ale bardzo charakterystyczne, że — podobnie jak we wszystkich warszawskich teatrach — widownię zapełniają młodzi z przymieszką emerytów. Dość to smętne, ale, powtarzam, zjawisko jest powszechne. Cóż, może ludziom w sile wieku ich własne zajęcia zawodowe przedstawiają się dostatecznie dramatycznie?

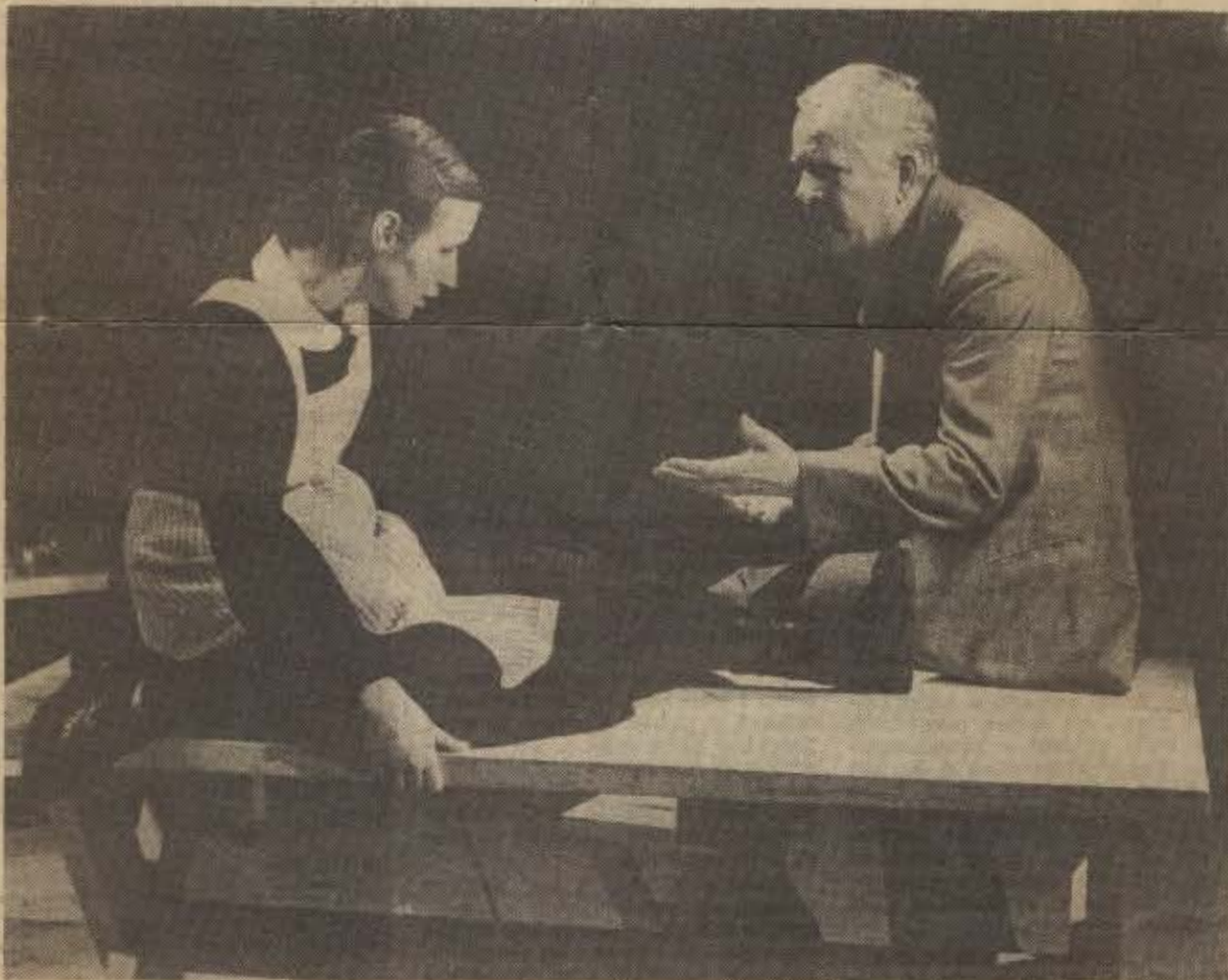
Na scenie obejrzelismy najmniej chyba znaną rzecz Grochowiaka, „Szaloną Gretę”. Rzecz, oparta pono na prawdziwym zdarzeniu, opowiada o pomyłce sądowej — skazaniu tytułowej Grety za wielokrotne zabójstwo, gdyż analiza ekshumowanych zwłok wykazała obecność arszeniku. Do wykonania wyroku nie dochodzi, ponieważ, jak się okazuje, wszystkie groby na owym cmentarzu zawierają arszenik, bo przebiegała tu po prostu żyła arsenu. Zresztą może by i dla bohaterki lepiej było, gdyby odeszła z tego świata, bo po całym procesie sądowym, podczas którego nikt nie wierzy w jej niewinność, staje się naprawdę obłąkana i kto wie, co na przyszłość zrobi. W widowisku reżyserowanym przez Halinę Machulską, celnie odtworza Gretę Bożena Strykówna, ale osią spektaklu jest postać prokuratora, niezmiernie ciepło potraktowana przez Jana Machulskiego. Z pozostałymi rolami różnie bywało; niektórzy aktorzy nie bardzo sobie potrafili poradzić.

Po spektaklu dyskutowaliśmy nieco, przy czym to i owo z naszej dyskusji nakręcił telewizyjny „Pegaz”. Na cenzurowanym znalazła się nie tyle sama „Greta”, co w ogóle twór-

czość dramatyczna Grochowiaka. Prawda, „Greta” nie była może najlepszym punktem wyjścia, znacznie sprawiedliwiej byłoby mówić w tym miejscu o „Chłopcach” albo „Lękach porannych”. Dramat, film i proza były nie zawsze wzajemnymi miłośnikami Grochowiaka i obok rzeczy znakomitych odnajdziemy tu także wyraźne kiksy. Struktura, zawsze moralitetowa, przeplata się tu i ówdzie z przerysowanym, wyraźnie nieprawdziwym konkretem. Najznakomitsza pozostaje groteska — ale bo też Grochowiak miał wręcz niezwykle poczucie humoru, choć był to z

reguły humor dość specyficzny i zatraćający makabrą. Pogranicza śmierci fascynowały także Grochowiaka-poetę, ale tam służyły zawsze pochwałę życia, życia oczyszczonego z pozłotki i wdzięku, życia „samego przez się”, samego w sobie. Pociągało to oskarżenia o „turpizm” (mniej w rzecz wprowadzeni przekreślali to na „trupizm”), sam Grochowiak wolał mówić o „mizerabilizmie”. Ale to, co uchodziło w poezji, było nazbyt dosłowne w prozie i dialogu — stąd może brały się czasem porażki poety.

Cóż, sam Grochowiak nie może



Bożena Strykówna i Jan Machulski w „Szalonej Grecie”